

O picciu i zagryzaniu

Autor: Wiesław Gałązka

Ludwik Dorn ujawnił z trybuny sejmowej, że w dzieciństwie bawił się „w czterech pancernych i psa”. Niestety nie zdradził, którego z bohaterów odgrywał. Szkoda. Bo to mogłoby wyjaśnić skąd zaczerpnął powiedzonko o kłamliwej burej suce.

Może gdyby skorzystał z doświadczeń Szarika, nie wkroczyłby na drogę, przed którą ostrzegał go Aleksander Kwaśniewski. Niepotrzebnie bowiem, krytykując ministra Klicha, wspominał o potrzebie posiadania „tęgiej głowy”.

Przecież tego samego dnia rano demonstracyjnie przerwał rozmowę z dziennikarzem TVN-u, gdy ten zapytał go, czy podczas sejmowych głosowań pewnego grudniowego wieczoru był pijany.

Bo wówczas, jak wielu pamięta, artykulacja słów i zachowania tego polityka wskazywały, że z tą tęgością tego nie było.

Na dodatek „Żelazny Ludwik” wykazał się pancerną odpornością na wiedzę z zakresu relacji z mediami i w dniu poprzedzającym wspomniany wywiad, zamiast stawić się przed komisją etyki poselskiej (która miała spytać go o to samo, co nazajutrz redaktor Kuźniar), ignorując nalaźliwych dziennikarzy, poszedł do sklepu i kupił sobie flaszkę, co na zdjęciach uwiecznili fotoreporterzy Super Expressu.

Na szczęście koledzy i koleżanki z komisji wiedzą „coś tam coś tam” na temat roli alkoholu w metabolizmie polskiego polityka i uznali, że w zasadzie nie ma o czym mówić. Przecież poparcie elektoratu też mierzy się w procentach.

„Pośłowi Dornowi winszujemy gładkiego wywinięcia się z afery. Panie Ludwiku, pańskie zdrowie!” – skwitowali redaktorzy Superaka.

I jak tu nie przyłączyć się do tych życzeń. Warto tylko pamiętać, kiedy i jak zagryzać.